Głos Młodych

MIESIĘCZNIK T-WA MŁODYCH POLEK

Katowice, marzec 1938 r.

ROK IV. *Cena egz. 25 gr.*



...W każdym narodzie cenioną jest tylko jego samodzielność. Tylko rzeczy własnymi rękami robione posiadają istotne znaczenie...

...Niema pracy żadnej wśród ludzi i ludzkości bez tych, którzy tę pracę prowadzą, bez tych, którzy biorą na siebię obowiązek umiejętności i odpowiedzialności za to prowadzenie...

Spis rzeczy:

LUDWIKA PITROWA

Nie słowa – lecz czyny niech mówią o nas!

O celach i ideach Towarzystwa Młodych Polek napewno wszystkie dobrze wiemy, zdarza się jednak często, że w praktyce niejednokrotnie stajemy przed tym pytaniem, jak należy je w życiu realizować, aby to było zgodne z myślami przewodnimi naszych dążeń i aby równocześnie świadczyło o naszym wysokim wyrobieniu patriotycznym i społecznym. Musimy w tę realizację naszych haseł kłaść nietylko bardzo dużo serca, ale i rozumu, — musimy kierować się nietylko sentymentem ale trzeźwym i krytycznym rozsądkiem.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę w jak szerokim promieniu powinna odbywać się nasza praca, i jaki jest jej zakres działania. A teraz uświadomijmy sobie jak mniej więcej ta praca w praktyce powinna wyglądać, abyśmy w myśl naszych haseł osiągnęły nasze ideały, aby każda z nas przekonała się, że nawet na najmniejszej placówce pracy i nieraz nawet niewielkim wysiłkiem — ale dobrze wykonanym może potwierdzić, że Towarzystwo Młodych Polek ma nietylko piękne hasła, ale i umie je realizować.

Jako pierwszy punkt, nasuwa się pytanie co trzeba robić, aby być dobrą, pełnowartościową patriotką, — a więc jak pracować dla dobra i potęgi Rzeczypospolitej? Że Ojczyznę naszą kochamy, — trzeba umieć udowodnić, — trzeba umieć tę miłość praktycznie okazać! Ojczyzna jest tym dla nas wszystkich, czym dla każdej z nas Matka. A jak okazujemy miłość naszej Matce? Czy tylko miłymi słowami? Napewno — nie! A więc z miłości do Matki jesteśmy Jej posłuszne, — z miłości do Matki pomagamy Jej w pracy, czcimy Ją i szanujemy, chronimy Ją przed przykrościami, modlimy się za Jej zdrowie i pomyślność, a wrazie jakiegoś niebezpieczeństwa niesiemy Jej pomoc i gotowe jesteśmy do największych ofiar, — dla Jej dobra. Podobnie powinnyśmy okazywać miłość naszą Ojczyźnie. Kochać, czcić ją i szanowac, przez posłuszne wykonywanie zarządzeń, ustaw i nakazów państwowych. We wszystkich poczynaniach państwa musimy brać czynny udział, i bez sprzeciwów wykonywać wszystko, czego państwo od nas zażąda. Gdy przyjdzie n. p. jakaś zbiórka uliczna na F.O.N., czy L.O.P.P., czy Szkolnictwo zagranicą, na bezrobotnych czy też na inny jakiś cel, to nie uchylajmy się, lecz służmy ochotnie swoją pomocą. Bierzmy jak najliczniejszy udział we wszystkich pochodach i uroczystościach patriotycznych, i to nie z przymusu, ale z ochotą i dumą! Gdy przyjdzie nam pomóc w urządzeniu jakiejś uroczystej akademii (co bardzo często się zdarza) czyńmy to chętnie i starajmy się przez dobrze opracowane deklamacje, śpiewy, czy inscenizacje, — uświetnić ten uroczysty wieczór i przez nasze udane produkcje dajmy poznać społeczeństwu naszą gotowość do pracy a zarazem podkreślimy wysoki poziom naszej pracy organizacyjnej. Aby zapoznać się z dumną i rycerską przeszłością naszego narodu, urządzajmy w świetlicy pogadanki historyczne, uczmy się i zapoznawajmy z naszą przeszłością, czytajmy życiorysy naszych wielkich patriotów i patriotek i starajmy się brać z nich wzór. Bardzo często zdarza się, że nasze najbliższe otoczenie razi nas zupełną nieznajomością dziejów ojczystych choćby w najogólniejszych zarysach a nawet i o dzisiejszej dobie wie niewiele. Otóż tutaj mamy pole do pracy; dostępnie i z zainteresowaniem pouczajmy nasze otoczenie o tym co było niegdyś i o tym jak jest teraz. Czasem też, — a nawet często słyszymy jak niepowołane jednostki głośno krytykują czasy przeszłe lub otoczenie w sposób napastliwy i niegodny; nie siedźmy wtedy w kącie i nie milczmy, lecz starajmy się dostępnym i serdecznym słowem ich mylne sądy prostować, wytłomaczyć i należycie naświetlić taki czy inny fakt, a nie pozwalajmy takim jednostkom, aby zatruwały dusze tych, którzy z takich czy innych powodów nie umieją sami tych spraw osądzić. W takich wypadkach nasze światłe i odważ-

ne wystąpienie może uczynić wiele dobrego. Bo zdajemy sobie sprawę, że bronić Ojczyzny można nie tylko karabinem na granicy; my, na tych naszych małych placówkach możemy bronić Jej również silnie i to właśnie przed tymi najniebezpieczniejszymi, wewnętrznymi wrogami, którzy za pieniądze naszych nieprzyjaciół lub też za namową złych ludzi, umyślnie opowiadają różne brednie i korzystając z ignoracji ntektórych obywateli, sieją w ich dusze zwątpienie i zło. Otóż tutaj my działajmy! Serdecznie i rozumnie bez złości i zapalczywości prostujmy te błędne opowiadania, uświadamiajmy nasze otoczenie, mówmy mu jak najwięcej o Ojczyźnie, o Jej wielkości, o morzu i górach, o pięknie i bogactwie naszej ziemi, o wielkiej naszej przeszłości i doniosłym znaczeniu Polski w dobie dzisiejszej. Na tym polu musimy wiele zdziałać tylko śmiało i otwarcie.

Trzymajmy straż przy czystości i świętości języka naszego; jeżliby się zdarzyło, że ktoś w naszym otoczeniu mówiłby po niemiecku, zwracajmy uwagę na to; niech nikt z naszych bliskich, znajomych, czy stary czy młody, nie używa języka niemieckiego, prośmy by mówili po polsku, lub po śląsku. Musimy też starać się oczyścić nasz język z niepotrzebnych a często używanych wyrazów niemieckich i innym zwracajmy na to uwagę. Aby osiągnąć jak największą czystość języka musimy dużo czytać. Mamy piękne i ciekawe powieści Sienkiewicza, Prusa, Reymonta, Rodziewiczówny i innych, bardzo ciekawe o treści patriotycznej i pięknym językiem pisane. Wzbudźmy wtęc w sobie zainteresowanie do czytania, a to przyczyni się w wielkiej mierze do pięknego naszego wyrażania się w języku ojczystym. Nie bratajmy się nawet w zabawie z młodzieżą niemiecką, bo to niegodne jest nas — Młodych Polek. Nigdy nie wychodźmy zamąż za Niemców i odradzajmy to innym dziewczętom Polkom, objaśniając, że czyn ten niepatriotyczny zgubiłby je w przyszłości, a kiedyś także i ich dzieci. Spełniając nasze obowiązki patriotyczne, pomyślmy i o tej nieszczęśliwej młodzieży polskiej, która nie miała szczęścia znaleźć się w granicach Ojczyzny; pomyślmy o naszych młodych Polkach mieszkających zagranicą, narażonych na straszne szykany ze strony swych prześladowców i pamiętajmy, że tam im grozi wynarodowienie. Podajmy im ręce poprzez kordon nas rozdzielający, prośmy je do nas na nasze uroczystości, urządzajmy dla nich specjalne świetlice z programem patriotycznym (krótka i przystępna pogadanka na temat Ojczyzny, deklamacje wierszy, śpiewy pieśni narodowych i regjonalnych) i w miarę możności starajmy się im ulżyć w ich ciężkiej doli. Przyjmijmy ich sercem u nas, mówmy im o Polsce i pocieszajmy, aby wytrwały i brońmy je przed zwątpieniem, a umacniajmy w wierze w jaśniejsze jutro.

Obowiązkiem naszym wobec Ojczyzny jest poznanie rodzinnego kraju; ponieważ Zarząd Główny co roku urządza jakąś krajoznawczą wycieczkę, bierzmy gromadnie w niej udział; odmówmy sobie jakiejś nowej sukienki czy bluzki a jedźmy poznawać piękne okolice ziemi ojczystej. Da nam to osobiście wielką radość i zadowolenie, a ponadto rozszerzy nasze horyzonty pojęcia piękna ziemi polskiej. — Pracując dla potęgi Rzeczypospolitej, spełniając misję jaką dobrowolnie na siebie wzięłyśmy, musimy też wysiłki nasze skierować i ku Jej obronie w razie wojny. Czytamy stale w dziennikach, że cały świat się zbroi i mimo wygłaszania pokojowych mów, wszyscy niemal myślą o wojnie. Musimy więc i my dążyć do tego, aby Polska miała jak najsilniejszą armię, aby miała dużo i sprawnych jednostek bojowych. Siejmy więc wokół siebie miłość do armii naszej i jej Naczelnego Wodza, i starajmy się o to, by szeroki ogół społeczeństwa składał datki na F.O.N. Urządzajmy przedstawienia i wieczornice o pięknym patriotycznym programie, urządźmy n. p. wieczory pieśni żołnierskich dawnych, legionowych i dzisiejszych, a dochód z tych imprez składajmy na F. O. N. Opodatkujmy się w Towarzystwie na ten cel, która ile może, pamiętając że z pojedyńczych nawet groszy urosną kapitały! — Pomne czynów wojennych naszych prababek i tego, że na wypadek wojny i słabe dłonie kobiece udźwigną karabin i potrafią nim bronić całości Rzeczypospolitej, — bierzmy chętnie udział w pracy naszych drużyn W. F. i P. W., ćwiczmy i przygotowujmy się nawet do czynnego udziału w walce, na wypadek, gdyby zaborcze dłonie zakłóciły spokój naszej Ojczyzny. Ponieważ zaś wojna przyszłości to przeważnie wojna powietrzna, popierajmy intensywnie L.O.P.P. Zapisujmy się na członkinie LOPP-u czytajmy broszurki i artykuły, które pouczą nas o tym, jak bronić siebie i innych w czasie ataków bombowych i gazowych. Uczęszczajmy na kursy, które L.O.P.P. urządza i starajmy się dobrze zapamiętać to, czego nas tam nauczą, aby Ojczyzna miała w nas na wszystko przygotowane obywatelki.

Pamiętajmy też, że naszym obowiązkiem patriotycznym jest kupowanie wyrobów krajowych i popieranie kupca i rzemieślnika Polaka. Nie kupujmy zatem towarów zagranicznych, bo nasze krajowe im nie ustępują ani jakością ani nawet ceną i zwalczajmy to niemądre a tak niestety powszechne mniemanie, że towary zagraniczne są tańsze i lepsze. Jeżeli nawet o drobiazgi chodzi, to pilnujmy i siebie i innych, aby nie popierali obcej tandety. Przy kupowaniu choćby tylko igły czy paru szpilek, pamiętajmy, abyśmy kupowały zawsze w sklepach polskich; dając do naprawy buciki czy do szycia sukienkę, nie chodźmy do rzemieślników obcych, bo mamy przecież swoich, którzy nam również dobrze i szybko zrobią. Poco mamy bogacić obcych? To nie patriotyczne i antyobywatelskie; bogacąc swoich, bogacimy państwo, popierając produkcję krajowę przyczyniamy się do jej wzmożenia i rozwoju, do zmniejszenia popytu

towarów obcych a rozpowszechniania swoich. Weźmy n. p. nasze mundurowe bluzy lniane; czy nie są piękne, czy nam w nich nie do twarzy? I piękniejsze i więcej twarzowe, aniżeli niejedne bluzy z lichych zagranicznych szmatek. Tylko je propagujmy, nośmy wszystkie i jak najczęściej! Takich przykładów możnaby wiele wyliczyć. Popierając kupca i rzemieślnika Polaka, popieramy handel i rzemiosło polskie a zwalczamy obcych, nasze najbardziej szkodliwe mniejszości narodowe.

Gdy handel i rzemiosło polskie wzbogaci się przez nasze poparcie i wzrośnie, zmniejszy się i podupadnie handel i rzemiosło obce, a tem samem Państwo nasze wiele zyska na tym, a nic nie straci.

A skoro to wszystko o czym była powyżej mowa wypełniać będziemy, zyskamy wewnętrzne zadowolenie i spokój sumienia obywatelskiego, że stanęłyśmy na wysokości podjętego przez nas zadania. Przy całokształcie naszej pracy obywatelskiej musimy szerzyć wokół siebie ideę jedności i solidarności narodowej. Zetrzyjmy hańbiące granice dzielnicowe, niech o wartości jednostki nie stanowi jej miejsce urodzenia czy pochodzenia; pamiętajmy, że jesteśmy dziećmi jednej Matki Ojczyzny i wszyscy Jej jesteśmy potrzebni, tak ci ze Śląska jak i z Wielkopolski, Kujaw, Małopolski, Mazowsza czy Pomorza, Polesia czy też innej części ziemi ojczystej. Niech zniknie ta wzajemna obywatelska nieufność, tak bardzo nas niegodna, niech Młode Polki to zdziałają swoim sercem gorącym!

GUSTAW MORCINEK

Redakcji „Głosu Młodych" udało się uzyskać od znanego nam i bliskiego autora Gustawa Morcinka cenne uwagi i wrażenia z wycieczki dziennikarskiej do Centr. Okręgu Przemysłowego.

Młoty walą!...

Trzeba urodzić się i wyróść wśród huku walących młotów, by zrozumieć piękno ich pracy i zachłysnąć się ich twórczą rytmiką. Począwszy od Mościc poprzez Niedomice, Rożnów, Deboczyn, Stępinę, Dębicę, Rzeszów aż gdzieś po Stalową Wolę, wyrosłą znienacka między lasami na sypkich piaskach — wszędzie słuchało się ich miarowego huku jak dziwnej muzyki. Dosłownie. Tłukły szybko małe młotki, zwinne, obrotne i terkotliwe; waliły spoza głowy ciężkie młoty, a świszczące styliska ślizgały się wymierzonym ruchem w żylastych ramionach; stękały wreszcie parowe olbrzymy-młoty, tak silne że pod ich uderzeniami dygotała ziemia, a moi towarzysze uszy dłońmi zakrywali i kulili się bezwiednie.

W takim naprzykład Rożnowie!

Trzeba było przejechać 65 kilometrów drogami, drożynami i wertepami, wspinać się autobusami po stromych serpentynach o gwałtownych zakrętach, trzeba było słuchać mordowania się motorów na pierwszym biegu, wyczuwać sercem i nerwami ich bolesny wysiłek, patrzeć na nie współczującemi oczami, by wkońcu zlecieć spadzistą, piękną szosą w jądro łoskotu walących młotów.

Mijaliśmy długo biedne chałupiny i stodółki obwiedzione dziurawymi płotami chruścianymi, przemykaliśmy ze zgiełkiem przez ciche wsi patrzące w zdumieniu na niewidzianą nigdy w życiu kawalkadę autobusów i samochodów, goniliśmy przerażone bydło i kury, przystawaliśmy na drodze, kiedy czupurny byczek ruszył z nastawionymi rożkami na błyszczącą chłodnicę motoru, by potem stanąć przed nią zażenowany, łypnąć ogłupiałym ślepiem i z krótkim bekiem i zadartym ogonem pobiec w dyrdy za swoją rogatą rodzicielką, ocieraliśmy się błotnikami o kruche ściany chałup i o wysokie brzegi wądolców, minęliśmy w końcu ruiny jakiegoś sędziwego zamczyska zbudowanego rzekomo przez Zawiszę Czarnego, by w końcu zatrzymać się na skraju wysokiego brzegu Dunajca.

Dunajec wałęsał się w głębi obłej doliny. Mienił się słońcem i błękitem. Przeciwległy brzeg wynosił się stromo pod niebo rudymi bukami, niebo zaś było przekreślone stalowymi linami, a między obu brzegami roztłukiwało się wielokrotne echo walących młotów.

To gwałtowne przejście z ciszy sennych wsi, drzemiących apatycznie w jesiennym słońcu popołudniowym, przejście w stokrotny łoskot zwężonej doliny było czymś tak bardzo nieoczekiwanym, że wszystko wydawało się jakby przebudzeniem. Oto w niebo lecą wysokie wieże stalowe. Wieże są cienkie, lekkie i jakby z pajęczyny utkane. Wiatr dmuchnie, to przechylają się do bełkocącej wody Dunajca. Między wieżami rozpięto liny stalowe. Może są bardzo grube, nam wydawały się cieniutkie, podobne również do nitek pajęczych nawleczonych na końce iglic. Liny przelatują obłym rzutem z jednego stoku na drugi stok jaru. Z lin zwisają splątane siatki stalowe, a na ich końcach ważą się jakieś wagoniki, krany, długie rynny z cieknącym betonem opadają tarasowo nad potworną jamą w skalistym dnie, przechylają się nieznacznie i rzygają szarą bryją w rusztowanie zbudowane ze sztab, prętów stalowych i drutów przemyślnie powiązanych.

— Tymi rynnami wycieknie w sumie 380 tysięcy metrów sześciennych betonu... — tłumaczy nam pan inżynier, młody człowiek o pięknej energicznej twarzy.

— Ile? Ile?... — mnożą się pytania, szeleszczą notatniki, ołówki zapisują cyfry.

— 380 tysięcy metrów sześciennych betonu!... — woła pan inżynier, a jego słowa przegradza i miętosi rytmiczny łoskot walących młotów. Oto z boku przycupnęła wysoka chuda maszyna. Nad brzegiem ogromnego urwiska. Z wąskiego komina bucha czarny dym i brudzi słoneczny błękit nieba i przesiewa słońce na szary pył migotliwy. W cudacznych cylindrach rzęzi para, dławi się, podnosi młot i spuszcza znienacka. Młot spada w ujęciu żelaznych szyn i bije w czubek postawionego na sztorc trawersu. Powstaje jakiś ogromny parkan żelazny, wbijany do dna Dunajca, wysoki, szczelny, broniący rzece dostępu do robót. Młot unosi się ciężko, powoli, przez drobną chwilkę zawiśnie na szczycie swoich kolein, potem znienacka leci. Wyzwala się ogłuszający metaliczny huk, rozpryskuje się i łamie na pomierzwione echa stalowe. Ziemia dudni naokoło i dygoce jak żywa.

Zgiełk młotów rośnie i pęcznieje, przemienia się jakby w kształt twardych brył kanciastych, wyrzucanych pod niebo i spadających spod nieba na ziemię. Bryły rozpłaszczają się na ziemi, rozpryskują daleko ostrymi bryzgami i toną w dalekiej ciszy popołudniowego słońca jesiennego.

— Proszę głośniej!... — prosi ktoś z gromady i przy uchu stula dłoń w trąbkę.

— ...zapora będzie 550 metrów długa — woła znowu pan inżynier, skandując słowa w rytm tamtych młotowych uderzeń. — Wysoka 50 metrów łącznie z fundamentami, opad wody zaś... opad wody będzie wynosił... 31 i pół metra..

— Ile?

— ...do tej pory wykonaliśmy...

— Kto?

— My wykonaliśmy!... Do tej pory wykonaliśmy 85 tysięcy metrów sześciennych betonu, 300 tysięcy metrów sześciennych wykopów, 127 tysięcy metrów sześciennych wyłomów skalnych, 1.400.000 kg. zastrzyków cementowych... Dla uszczelniania podłoża skalnego. I 440 metrów gródź żelaznych...

— Powoli, bo trudno podołać z notowaniem!

— ...użyliśmy 800 ton żelaza dla dolnych warstw betonów zbrojnych...

— Jakich?

— Zbrojnych! Oraz zużyliśmy 2.700 wagonów 10-tonowych cementu. Zwieźliśmy ze żwirowni 120 tysięcy metrów sześciennych żwiru... To znaczy, 60 tysięcy wagoników żwiru dla fabryki betonu...

Sypią się cyfry, oszałamiające cyfry, nieprawdopodobne cyfry, mieszają się, wikłają, przerastają ludzkie zrozumienie i zamieniają w wizję potwornego bloku betonowego, co oto niezadługo rozwali się od jednego wysokiego brzegu po drugi brzeg, wstrzyma wodę, spiętrzy do 30 metrów, utworzy jezioro o powierzchni 1.800 hektarów, przekształci rzeczywistość dzisiejszą, ziemię i ludzi.

W tej chwili tętni w dolinie wspaniała praca, huczą młoty parowe, krzyżują się nawoływania, jęczą żelazne trawersy wbijane do dna rzeki, piszczą wagoniki, krzyczą lokomotywy, a z boku dudni iście diabelski młyn napęczniały zgrzytem maszyn i żwiru. Ponad wszystkim zaś wybija się rytm walących młotów!...

Na dnie jaru uwijają się szarzy ludzie w stalowych hełmach, brodzą w płynnym betonie, pomagają maszynom, w błękicie zaś tkwi szary człowieczek uwieszony w pasach na przerzuconej linie, kołysze się za podmuchami wiatru, coś tam tłucze młotkiem i drutuje, a czasem spojrzy w przepaść pod sobą i splunie od niechcenia.

— Kiedyś Zawisza Czarny postawił tu sobie na rożnowskim szczycie srogie zamczysko. Dzisiaj szary człowiek buduje tu swoje srogie zamczysko!...

Symbolika tych dwóch zjawisk jest tak przeraźliwa w swej wymowie, że zapomina się słów na jej określenie. Wszystkie tamte szumne słowa wyświechtane, ckliwe, po wszystkie czasy już obrzydzono i zjełczałe nabierają tutaj znienacka rumieńców, zmartwychwstają, pęcznieją i prężą się nieznaną dotychczas wartością. Stają się ważkie, pełne i tak ciężkie, jak te uderzenia młotów. Słowa takie jak praca, organizacja, Polska, ojczyzna dzwonią jak tamte młoty w dolinie.

To dopiero początek.

Bo czeka nas jeszcze dwudniowa wędrówka po „nowej Polsce".

Słońce zachodzi gdzieś za dziesiatą granicę wzgórzy i lasów podkarpackich, niebo powleka się granatem, samochody i motory pną się jak na czworakach po stromych drożynach, sapią z wysiłku, dymią niedopaloną ropa. Mijamy znowu ruiny Zawiszowskiego zamczyska, mijamy szkołę, ludzi o wytrzeszczonych oczach, spadamy w dolinę jedną i drugą i dziesiątą, docieramy na ostatnie wzgórze, skad już widać rozsypane światła w dalekiej dolinie.

— Już widać Tarnów i Mościce! — objaśnia pomocnik szofera.

Motory brzęczą na czwartym biegu, księżyc wyłazi na niebo, drogi zaludniają się ludźmi i domostwami, omijamy Tarnów i wpadamy do Mościc.

I znowu cyfry i cyfry, znaki chemiczne, maszyny, szum turbin i motorów, błądzenie grupami po olbrzymich halach i zaułkach między maszynami i kotłami, dotykanie tomaszowymi dłońmi jakichś retort niezwykłych, kiwanie głowami i cmokanie.

— To jest wszystko nasze, to myśmy zrobili, myśmy tyle wyprodukowali, tyle zbudowaliśmy, tyle jeszcze zrobimy! — tłumaczy cierpliwie pan inżynier jeden i drugi.

I znowu to dziwne słowo: „m y".

Za Rzeszowem na jakichś wydmuchowiskach wyrasta nowa fabryka. Mosty, rusztowanie, hale, maszyny, robota. Młoty walą i walą. I ludzie inni.

Uderza niezwykły kontrast.

Oto przed chwilą jeszcze mijaliśmy nędzne wsi, ubogie chałupiny, ludzi gromadami stojących bezczynnie przy drodze, patrzących z jakąś tępotą na nasze autobusy, z rękami w kieszeni, apatycznych i jakby czekających zmiłowania boskiego i ludzkiego.

Zatrzymaliśmy się przy jakimś lesie. Pod lasem wieś. Podchodzę do gromady chłopów i wyrostków, wdając się z nimi w rozmowę. Wszyscy rozpolitykowani, wygadani, przypierający mnie do muru swoją wiecową jałową dialektyką. Ożywiają się posępne twarze, rozpłomieniają senne oczy. W słowach przebija znowu to oczekiwanie jakiegoś boskiego i ludzkiego zmiłowania.

— Dlatego nie naprawicie swoich płotów powalonych?

Odpowiadają mi wstrząśnieniem ramion. Jest to ruch pogardliwy i drwiący.

— Stoicie bezczynnie, gapicie się, a moglibyście to a to zrobić koło swojej chałupy.

— Gadaj sobie zdrów! — wyrażają ich machnięcia dłonią.

— A grzyby rosną w tym waszym lesie? — pomaga mi towarzysz.

— A dyć rosną. Czemu by nie miały róść?

— Zbieracie je?

— A zbieramy! A bo co?...

— Do miasta nosicie na targ?

— Nie opłaci się!...

— A co robicie w zimie?

— Nic! — mówi jeden ze śmielszych gospodarzy.

Wywiązuje się dyskusja. Mój towarzysz twierdzi, że zbieranie grzybów opłaci się. Oto on by je zbierał, suszył, a w zimie, zamiast leżeć bezczynnie, możnaby je zanieść do miasta. Chociażby tylko złotówkę zarobić.

— Ech, gadanie! — przerywa mu twardo jeden z gospodarzy.

Odwołała nas autobusowa trąbka. Trzeba było wracać. Mój towarzysz mocno się zżymał.

— Skąd macie robotników? — pytamy inżyniera w jednej nowobudującej się fabryce?

— Robotnicy kwalifikowani są z całej Polski. Duży ich mamy ze Śląska. Niekwalifikowani to okoliczni małorolni i bezrolni.

— Jaki to materiał?

— Doskonały. Z początku jednak trudno im się wdrożyć do systematycznej i wydajnej pracy. Nie umieją pracować. Lecz po dwuch tygodniach zmieniają się zupełnie. Doskonali z nich robotnicy, inteligientni i chętni do pracy. Lecz najgorzej przez te pierwsze dwa tygodnie!...

I w Rożnowie, i w Dębicy, w Rzeszowie czy w Stalowej Woli, wszędzie gdzie powstaje nowy przemysł, gdzie tempo pracy zamienia się w jakiś wyścig, gdzie pobija się rekordy nawet Gdyni, rekordy więcej jak owe gdzie powstaje nowy przemysł, gdzie oto w drugiej połowie czerwca na przykład były jeszcze sypkie piachy i nieużytki, a dzisiaj już wyrastają ponad najwyższe sosny olbrzymie szkielety stalowe, hale, kominy i warczą maszyny — wszędzie tam przemienia się przede wszystkim człowiek. Nabiera wiary w siebie i w swoją pracę. Wiara ta rośnie wraz ze wznoszonymi wiązaniami dachów, kominów, wież i maszyn. Ten sam człowiek, co oto przed kilku miesiącami był jeszcze jednostką bierną, gnuśną, wyzbytą własnej inicjatywy, dzisiaj prostuje się i rośnie.

— Oto widzi pan — tłumaczy mi jakiś młody robotnik w Stalowej Woli, ładujący piasek do wagoników. — Oto w czerwcu tu jeszcze nie było nic. Lasy były i nic więcej. A widzi pan, co myśmy już dzisiaj zrobili! — i zakreśla dłonią szeroki łuk.

— Zbudowaliśmy już drogi i tory kolejowe i wszystko co tu pan widzi! — dodaje drugi. — Myśmy to zrobili! — kończy z niekłamaną dumą.

A więc nie tylko inżynierowie mówią nam, że to oni zbudowali w tak krótkim czasie owe zakłady przemysłowe, lecz i robotnicy to samo mówią. M y ś m y to zbudowali! Spostrzeżenie to potwierdza mi jeden i drugi inżynier. Chodzimy z nimi po olbrzymich terenach Stalowej Woli, brodzimy po kostki w sypkim, białym piachu i słuchamy ich wyjaśnień, jak wieści z nieprawdopodobnego zdarzenia... Sosnowy bór szumi i pachnie żywicą, wiatr przesypuje lotny piasek, spomiędzy drzew wybłyskują czerwone wiązania stropów i rusztowań żelaznych, wyrastają całe lasy belek żelaznych, rosną, łączą się i splatają, a na ich szczytach stoją ludzie i walą młotami.

Młoty migają w słońcu, zakreślają krótkie łuki nad głową, spadają ostro i dźwięczą zgodnym rytmem, a po ogromnym borze lecą metaliczne echa. Ludzie stoją wysoko na wiązaniach, mali i szarzy. Bez przerwy biją zajadle młotami. W huku tamtych młotów powstają nowi ludzie.

— ...i nowa Polska! — dodaje towarzyszący nam inżynier.

I znowu to słowo, które tyle razy było czczym frazesem, lichą monetą zdawkową i pustym dźwiękiem nabrało teraz wartości tak wielkiej, że niesposób jej określić.

— ...te młoty wybijają nam nową Polskę! — powtórzył za nim jeden z naszych towarzyszy, który w wolnych chwilach pisał bardzo piękne wiersze anemiczne, a teraz mu oczy błyszczały i usta drżały jak u człowieka, który nie może ukryć wzruszenia.

— Wiecie panowie, co bym ja zrobił? — podjął nasz największy wesołek i kpiarz.

— Co?

— Wszystkich cierpiętników społecznych i narodowych z naszej Polski pospędzałbym batem tu na te piachy i kazałbym walić młotami w ich puste głowy!... O, jak tamten na dachu!... — i wskazał ręką na montera rozkroczonego na najwyższym czubku wiązania i bijącego miarowo a mocno lśniącym młotem.

„Jesteśmy Polakami”

W dniu 6 marca b. r. Polacy zamieszkali w Niemczech święcili swój wielki dzień: Związek Polaków w Niemczech zwołał na ten dzień do Berlina pierwszy kongres Polaków z Niemiec. Z najdalszych stron Rzeszy zjechało się do Berlina tysiące Rodaków. Przybyli zdaleka — ze Śląska, z Westfalii i Nadrenii, z ziem Połabskich, z Warmii, z ziemi Malborskiej, z nad Bałtyku, z Pogranicza południowego i z Krajny. Mimo, że lud polski w Niemczech jest biedny, a koszt wyjazdu trzeba było w całości bez żadnych ulg — jak to gdzie indziej bywa — opłacić, mimo dalekiej drogi i niewygód, zjechały się tysiące, by uczestniczyć w wielkim święcie. Największy teatr w Berlinie, Teatr Ludowy, nie mógł pomieścić przybyłych. Pięć tysięcy miejsc nie mogło wystarczyć, stano więc we wszystkich przejściach, a i tak poza salą zostały jeszcze setki tych, dla których miejsca zabrakło. Dobra wola Rodaków i wzajemna solidarność znalazły jednak i na to chociaż częściową radę: krewni i znajomi dzielili się z sobą Kongresem, jak chlebem — jedni słuchali na sali przemówień do połowy Kongresu, by następnie ustąpić miejsca komuś, kto już na salę się nie dostał i poza teatrem czekał spragniony podniosłych słów i umacniającego duszę nastroju Kongresu.

Wszyscy wiemy, jak ciężko jest Braciom naszym za granicą. Ile trudności, szykan, ograniczeń muszą znieść, ile łez muszą wylać matki-Polki, ile goryczy osiada w sercach polskich dzieci, które nie mają polskiej szkoły i od najmłodszych lat muszą walczyć i bronić swej polskości. Kongres był tej półtoramilionowej rzeszy Polaków w Niemczech wielką uroczystością i wielkim świętem: podniósł na duchu, pokrzepił wiarę w moc i zwycięstwo polskiego ludu, w niezłomny hart jego duszy i przywiązanie bez granic do wiary i polskości.

Czcigodny prezes Związku Polaków w Niemczech, ks. dr. Bolesław Domański, otworzył Kongres staropolskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” dla zadokumentowania, że lud polski w Niemczech z Bogiem w sercu i na sztandarze pracuje i walczy. Cała sala zrywa się z miejsc i wszyscy śpiewają hymn Polaków w Niemczech, którego dumne i nieugięte słowa są najlepszym wyrazem zwycięskiej woli ludu polskiego:

I nie ustaniem w walce,
Siłę słuszności mamy.
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy!

Na scenie olbrzymi znak Rodła, godła wszystkich Polaków w Niemczech. Znak ten wyobraża Wisłę za Krakowem, który jest kolebką kultury polskiej. To białe Rodło na czerwonym tle błyszczy na wszystkich sztandarach polskich w Niemczech i na odznace, którą każdy Polak z dumą na piersiach nosi.

Z jednej strony sceny kapliczka Matki Boskiej Radosnej, patronki Polaków w Niemczech, a a z drugiej trybuna dla przemawiających, nad którą rozpiera się wielki liść lipowy, wyobrażający tę starodawną lipę, pod którą nasi pradziadowie zbierali się na ważne narady gromadzkie. Zielony liść lipowy ma też oznaczać wiarę i nadzieję Polaków w Niemczech we wciąż odradzającą się, wciąż świeżą, polskość dusz i serc.

Mówił ks. Patron Domański w pięknych, z głębi serca płynących, słowach o tym, czym jest polskość dla wszystkich naszych Braci w Niemczech:

„Polskość to twoja matka rodzona! Nie zaprę się swej matki za nic w świecie. Tracąc, porzucając polskość, tracisz i porzucasz istotę Twojej duszy. A dzieci pozbawiając polskości, to jakbyś część duszy swej oddał.

Żaden król nie jest dość bogaty, by mi moje przekonaie odkupił. Niżej upaść nie można, jak sprzedać swego Boga i swe przekonania za kawałek chleba”.

A dalej mówił ks. Patron Domański:

„W Warszawie przed kościołem św. Krzyża jest posąg Zbawiciela, niosącego ciężki krzyż, ale z ręką do góry podniesioną. A pod posągiem napis: Sursum corda! (W górę serca!). Tak i my, aczkolwiek głęboko pochyleni pod ciężarem krzyżów na nas spadających rękę ku niebu wysoko podnosząc, wołamy „W górę serca”!

Zakończył swe przemówienie ks. Domański ślubowaniem, które powtórzyli w wielkim skupieniu wszyscy zebrani:

„*Przyrzekamy uroczyście, że polskości swej za nic w świecie nie oddamy. Tak nam dopomóż Bóg! Tak nam dopomóż Matko Boska Radosna*”!

Potem przemawiali goście z Polski, między nimi specjalny wysłannik Prymasa Polski ks. Kardynała Hlonda, przedstawiciele Polaków z innych krajów, przedstawiciele innych miejscowości, żyjących w Niemczech, które z wzoru pięknej pracy Polaków chcą czerpać pobudkę do swojego działania.

Główne przemówienie wygłosił kierownik Związku Polaków w Niemczech, dr. Jan Kaczmarek. Mówił on:

„Spoglądamy sobie w oczy uśmiechnięci, bośmy ujrzeli, żeśmy jednacy, krew z tej samej krwi, jednakowego ducha, Rodacy, bracia prawdziwi o jednej i tej samej woli. Dziś naocznie przekonaliśmy się: *Jest w nas potężna siła*”!

Mówił dalej dr. Kaczmarczyk o wielkim znaczeniu wiary w przyszłość, wiary, która w końcu musi doprowadzić do zwycięstwa:

„My którzy wiemy, że szczera wiara Ojców naszych w przyszłość Polski doprowadziła do niepodległości, odnosząc zwycięstwo nad wszystkimi obliczeniami olbrzymich sił materialnych z trzech państw przepotężnych — my już nie damy się odprowadzić od tej siły duchowej, którą jest wiara, bo wiemy, że wiara najstraszliwiej wyglądające potwory materialne w końcu przemoże. To też mamy słuszny powód do radości. I z tą radością w sercu inaczej reagujemy, niżby się po nas spodziewali ci, co wśród nas żyją. Oni się nas pytają: „Cierpieć musicie?“ — „Cierpieć? Nie! Trwać!”. Oni nas się pytają: „Nie skarżycie się?”. „Skarżyć? Nie! Oskarżać!“. I w ten sposób wytrącamy wrogowi jedyną poważną broń, którą by nas mógł doprawdy przezwyciężyć. Więcej: na miejsce sławetnego „Minderwertigkeitsgefühl” poczucie niższości stanęła duma narodowa, która pogłębiła naszą miłość do Narodu Polskiego i nasze poczucie honoru narodowego. To też lud polski w Niemczech dziś wkłada w głoszenie hasła „Jesteśmy Polakami” taką dumę, takie poczucie honoru, taką wiarę w zwycięstwo, taką wolę życia, taką radość zuchwałą, jaką okazuje nasz zuchwały, dumny, królewski znak Rodła”.

Na zakończenie swego przemówienia dr Kaczmarek ogłosił uroczyście pięć prawd Polaków. Są one następujące:

Prawda pierwsza — **JESTEŚMY POLAKAMI!**

Prawda druga — **WIARA OJCÓW NASZYCH JEST WIARĄ NASZYCH DZIECI!**

Prawda trzecia — **POLAK POLAKOWI BRATEM!**

Prawda czwarta — **CODZIEŃ POLAK NARODOWI SŁUŻY!**

Prawda piąta — **POLSKA MATKĄ NASZĄ, NIE WOLNO MÓWIĆ O MATCE ŹLE!**

Przedstawiciel młodzieży polskiej w Niemczech odczytał z kolei *Manifest Młodych*, w którym takie znów myśli rzucono. Zapamiętajmy sobie te słowa, bo wszystkie możemy przyjąć za własne, wszystkie głosić, wszystkie czynem wyznawać.

„Najpiękniejsze słowo polskie — Matka.

Najważniejsze — Naród.

Najświętsze — BÓG.

Jeden jest Bóg. Z jednej rodzi się człowiek matki, do jednego Narodu należy przez matkę i z woli Bożej.

Matki mamy Polki, Ojców Polaków — należymy do Narodu Polskiego.

Naród Polski jest wieczny i do wielkości przeznaczony. Przeznaczenie to w sercu każdego Polaka jest złożone. Obowiązek zatem budowania wielkości Narodu Polskiego na każdym z Polaków spoczywa. Obowiązek ten jest ciągły, bo i serce polskie jest niezmienne, bez względu na czas, bez względu na miejsce, bez względu na warunki. Codzień, powszednio, od wieków, na wieki...

I nie wolno, aby były przerwy w tym budowaniu. Wielkość w zdobywaniu jest. I dla nas nie ma zastoju, jeno walka, walka. Wczoraj, dziś, jutro i dalej.

Namaszczeni jesteśmy przynależnością do Narodu Polskiego. Pomazani Jego wielkością. Wielkość jest w nas, w sercach naszych. Serce jest to największy żywioł, którego zmienić ani spętać nie można. Serce nie ulega formom, ani miary, liczby, czas nie poskramiają go.

Serce polskie jest wiecznym źródłem wielkości. I stąd serce polskie w każdy dzień wielkość rodzi. I stąd nie ma dla nas czasów wielkich ani małych. To nie czas idzie, to my idziemy!

W nas jest wielkość! Nie w czasie. Nie w czasie, ni w przestrzeni!

W sercach młodych, walczących, cały świat się płomieni!”.

Kongres Polaków w Niemczech był wielką manifestacją ducha polskiego. Był dowodem tej wiary, nadziei i miłości, jaka krzewi się stale w sercach Polaków, mimo ciężkiej doli, mimo przeciwieństw, mimo okrutnych prześladowań.

Dla nas, żyjących w wolnej Polsce i nie mających pojęcia o ciężkich warunkach, w jakich żyje młodzież polska po tamtej stronie kordonu, Kongres berliński powinien być bodźcem do tym wydajniejszej pracy, do tym skwapliwszego wykorzystywania tych możliwości, jakie w naszej akcji narodowej mamy. Musi też Kongres berliński zbudzić w naszych sercach zainteresowanie dla losu naszych Sióstr i Braci, musi być zachętą do nawiązania z nimi serdecznego i bliskiego kontaktu. Niech będzie naszą ambicją udział we wszystkich pracach, które zmierzają do poprawienia losu Rodaków zagranicą. W tę pracę włożymy nasze gorące serca.

Niech nasze Siostry i Bracia z za kordonu usłyszą nasz głos: *Nie jesteście w waszych zmaganiach sami! I nie tylko serca nasze są przy was, ale i niezłomna wola poparcia Waszych spraw!*

j. sz. w.

WIESŁAWA CIEJPÓWNA
instr. P. R. przy Zarz. Gł. Tow. Mł. Pol.

Gdy wiosna nadchodzi...

Rozpoczyna się drugi okres pracy w zespołach Przysposobienia Rolniczego. Okres w którym trzeba wprowadzać w czyn wszystko to, czego nauczyliśmy się w minionym okresie zimowym. Wiosna to czas gorącej pracy w gospodarstwach, pracy wytężonej, kiedy każde ręce są potrzebne i kiedy ciągle tych rąk jest zamało... zamało. Licząc się z tym każda konkursistka P. R. już wcześniej układa sobie plan pracy w obranym temacie i stara się uczynić to tak, aby nie zabierając się do wszystkiego, wówczas kiedy w gospodarstwie jest największy nawał pracy.

Więc już w początkach marca należy przygotować, stosownie do potrzeb obranego tematu: nasiona, skrzynki na wysiew nasion na rozsadę, tabliczkę na poletko z wypisanym nazwiskiem i tematem, potrzebne paliki do uprawianych pomidorów, czy też do opalikowania poletka, t. zn. wszystko to co najczęściej zaniedbane opóźnia uprawę poletka. W wypadku obrania tematu hodowlanego przygotujemy: karmidła, korytka, oczyścimy pomieszczenia do których przyjdą zwierzęta, wybielić je czasem trzeba, dróżkę ułożyć do chlewika z cegieł starych, z kamieni, jeśli podwórko błotniste. Wszystkie te wstępne prace są konieczne, bo każde spóźnienie nasuwa kłopoty, zawody, a czasem przykrości i zniechęcenie. To też zespół, który nie chce mieć zawodu musi wcześnie zainteresować się sprawą nasion, aby mieć czas na próbę kiełkowania, które powie czy nasiona są dobre, czy złe. I dlatego przodownica winna już za wczasu dostać pieniądze od konkursistek na materjały potrzebne, aby w odpowiednim czasie zgłosić się po ich odbiór.

Jeśli przodownica nie może, niech uczyni to chętna zastępczyni, aby nie było takich wypadków, że nasiona czy sadzeniaki ziemniaków leżą w powiecie a nikt się po nie nie zgłasza. A jeśli nawet zostały odebrane, to leżą znów u przodowniczki. To są sprawy ważne i każda konkursistka winna tych spraw sama przypilnować i przypominać na zebraniach. Czasem się zdaży, że w oznaczonym terminie nie otrzyma zespół materjałów siewnych czy hodowlanych, zdaża się to wskutek jakiegoś nieporozumienia czy trudności. Nie należy tym się jednak zrażać, lecz zgłosić się w następnym terminie. Sprawy jak należy przygotować poletko, każda konkursistka, już w czasie zimowym miała sposobność dowiedzieć się z broszury do której zresztą zawsze można zaglądać, a szczególniej na początku pracy. Należy już jednak wybrać się w pole i zobaczyć swój teren, jeśli nie dość wyraźnie są oznaczone granice, to wyznaczyć je, okopać, oborać, wzgl. opalikować. Jeżeli teren zbyt nisko położony i woda stoi, to przekopać rowek. odprowadzić wodę, aby nie opóźnić siewu, bo każde spóźnienie skraca czas rozwoju i wzrostu rośliny.

Na koniec należy przypomnieć sobie, że posiadamy dzienniczki, w celu prowadzenia notatek. Nie należy tego lekceważyć, bo każda gospodyni musi zapoznać się z ołówkiem i obliczaniem co się w gospodarstwie bardziej opłaca. Notatki należy prowadzić solidnie i dokładnie. Każdy wydatek każda praca, po wykonaniu winna być zapisana, bo jeśli to będziemy odkładali na potem, to notatki będą niedokładne i wynik będzie błędny.

Kładę na to specjalny nacisk, bo często dziewczęta mają niczem nieuzasadnioną niechęć do pisania i liczenia i potem są takie wyniki, że zapisuje się wszystko na pamięć, a rezultat...... jedna konkursistka pisze że na siew zużyła 6 godzin a u drugiej po obliczeniu daty siew odbył się w niedzielę. Przy prowadzeniu notatek każda konkursistka musi zwalczać lenistwo i nawet zmęczona sięgać po zeszyt i pilnie zapisywać czas i koszt wykonanych prac. I tylko wówczas, przez porównanie każda z konkursistek obliczy jakie korzyści daje P. R.

Kącik świetlicowy

pod kierownictwem mgr. KAZIMIERY SZYBIŃSKIEJ.

O programie pracy w świetlicach żeńskich w okresie wiosennym

Nasze świetlice wchodzą obecnie w wiosenny okres pracy. Koniec marca, kwiecień — to już ten czas gdzie coraz częściej twarze wyglądają przez okna — na świat oczekując z utęsknieniem blasku promiennej zieleni i wiosennego słońca. Coraz chętniej przebywa młodzież na świeżem powietrzu, ma ochotę na dalekie spacery i wędrówki.

W związku z tą zmianą w całej przyrodzie musimy częściowo zmienić nasz program w świetlicach. Część zajęć winniśmy przenieść na świe-

że powietrze. Do zajęć tych będą należały przede wszystkiem gry sportowe i wycieczki.

Gry sportowe są bardzo lubiane przez dziewczęta i ze względów zdrowotnych są zajęciem niezwykle pożądanym. Zorganizować możemy „siatkówkę", „wyścigi szeregów", „króla skoczków" i. t. p.

Wycieczki możemy urządzać do bliższych lub dalszych okolic. Powinny być połączone z pewnym jednak celem. Może nim być cel czysto przyrodniczy lub turystyczny, zwiedzenie zabytków historycznych, które znajdują się w danej okolicy, lub wycieczka połączona z odwiedzinami jakiejś innej świetlicy. Na ten ostatni rodzaj wycieczek należałoby kłaść dość dużą wagę. Przez nie bowiem nawiązujemy kontakt z innymi świetlicami, młodzież zespala się, dowiaduje się o życiu i pracy innych i także moment współzawodnictwa może tutaj odegrać dość dużą rolę.

W okresie wiosennym przypadają również Święta Wielkiejnocy. W świetlicach możemy wtedy przygotowywać pisanki wielkanocne, które stanowią ładną i miłą ozdobę naszych stołów w czasie Świąt. Prawie w każdej miejscowości począwszy od Wielkiej Środy znane są pewne obrzędy, zwyczaje, które obchodzi miejscowa ludność. Wiele z tych zwyczajów obecnie zanika. Zadaniem młodzieży świetlicowej winno być aby te zwyczaje wydobywać na światło dzienne i opracowywać je w świetlicach dla szerszej publiczności.

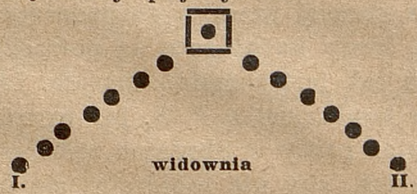
Myślę, że chyba we wszystkich świetlicach Młodych Polek będzie urządzane wspólne Święcone. Już z końcem marca powinniśmy przygotować jakiś program. A więc co?... mogą to być wspólne pieśni, deklamacje i inscenizacje miejscowych zwyczajów wielkanocnych. Poniżej podaję wiersz Marii Konopnickiej, który możemy przygotować w naszych świetlicach.

Zmartwychwstanie

M. Konopnicka

1) O zmartwychwstanie wszystkiemu, co mękę
Śmierci przebyło i grobu ciemnice!
2) Oto już słychać słowiczą piosenkę,
3) Oto się letnie palą błyskawice,
4) Oto z błękitów zlatują nam blaski
Dnia majowego, przebudzeń i łaski
5) I słychać w ciszy jęczące otchłanie
6) I grzmot wiosenny słychać...
7) Zmartwychwstanie!
8) O zmartwychwstanie tym ziarnom, co w roli
Przebyły zimę wiekowej niewoli
9) O, zmartwychwstanie posiewom tym ducha,
10) Które więziła noc ślepa i głucha,
11) Wam czarne lasy, 12) wam mokre łąki,
13) I zioła polne, 14) i szare skowronki,
15) I wam zagony leżące odłogiem,
16) I tobie gruszo stojąca przed progiem,
17) I wam dąbrowy i gaje i kwiaty,
18) I tobie strzecho zczerniała tej chaty......
19) Pęka już wierzba, 20) słychać fletni granie
21) I szum lecących skrzydeł......
22) Zmartwychwstanie!

Uwagi: tekst podkreślony linią ciągłą mówią wszyscy razem, tekst podkreślony linią przerywaną — poszczególne grupy osób; tekst nie podkreślony mówią osoby pojedyncze.



W inscenizacji biorą udział same dziewczęta. Ustawiają się tak jak to widać na rysunku w dwu szeregach na kształt kąta rozwartego. — W środku na podwyższeniu stoi jedna z dziewcząt w długiej, białej sukni, w wianku na głowie. Pożądanym jest, aby wszystkie dziewczęta miały białe suknie, i trzymały w ręku zielone gałązki.

Wiersz ten mówi o wielkim wspólnym zmartwychwstaniu całej przyrody, o przebudzeniu się po długim śnie zimowym do nowego życia. Ażeby inscenizacja udała się należycie, musimy odtworzyć ją z należytym nastrojem i wżyciem się w tekst wiersza.

1) Wszystkie dziewczęta z powagą i z rękami wolno spuszczonymi, cicho.
2) Grupa I-a z prawą ręką podniesioną z gestem nadsłuchiwania.
3) Grupa II-a mocniej wskazując lewą ręką w górę.
4) Osoba stojąca w środku na podwyższeniu głosem mocnym.
5) Grupa I-a.
6) Grupa II-a.
7) Wszyscy razem głosem głębokim i mocnym z rękami wzniesionymi na ukos w górę.
8) Osoba stojąca w środku głosem spokojnym i mocnym — wszyscy lekko pochyleni w stronę ziemi niejako z pokłonem.
9) Grupa I-a.
10) Grupa II-a.
11) Pierwsza osoba w Grupie I-ej.
12) Pierwsza osoba w Grupie II-ej.
13) Grupa I-a prawą ręką wskazując na ziemię.
14) Grupa II-a lewą rękę podniósłszy do góry.
15) Pierwsza osoba z grupy I-ej.
16) Pierwsza osoba z grupy II-ej.
17) Grupa I-a z ruchem błogosławieństwa.
18) Grupa II-a.
19) Osoba stojąca w środku na podwyższeniu.
20) Grupa I-a.
21) Osoba stojąca w środku wznosząc lekko ręce w górę.
22) Wszyscy razem, głosem mocnym w z rękami wzniesionymi w górę.

Do deklamacji nie jest potrzebna specjalna dekoracja. — Miło będzie jednak jeżeli miejsce, na którym będą się odbywały produkcje, umajone będzie zielenią.

Kącik gospodarczy

pod kierownictem dyr. p. JADWIGI NOWICKIEJ.

Przepisy na tradycyjne potrawy wielkanocne

Gotowanie szynki:

Moczenie szynki jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy szynka jest przesolona. Tracimy wtedy jednak dużo składników odżywczych. Szynkę najlepiej gotować w całości, co nie zawsze można zastosować zwłaszcza w małej rodzinie, bo poprostu nie potrzebujemy jej tyle. Gotowanie więc w kawałku ma zawsze mniejszą wartość, bo w czasie gotowania bardziej wymakają składniki z małego kawałka, niż z całej szynki. Dbając więc o wartość odżywczą i smak szynki wkładamy ją do wody wrzącej i gotujemy wolno około 2 godz. Po ugotowaniu zostawiamy w rosole, aż do ostudzenia, lub wyjmujemy z niego, zależnie od wieku zwierzęcia, z którego pochodzi szynka, szynkę ze starych sztuk, należy zaraz po ugotowaniu przenieść do zimnej wody, bo wskutek nagłej zmiany temperatury włókna mięsa pękają przez co otrzymamy szynkę bardziej kruchą. Najlepszym sposobem przyrządzania szynki, jest upieczenie jej zawiniętej w ciasto chlebowe. Po upieczeniu, chleb zdjąć, szynkę pokrajać w plastry i podać na zimno, lub na gorąco.

Dobrym dodatkiem do szynki jest ćwikła lub chrzan.

(M. Plewniakówna).

Sos chrzanowy do zimnych mięs:

4 łyżki utartego chrzanu
1/4 ltr kwaśnej śmietany
1/2 cytryny, sól, cukier
2 jaja ugotowane na twardo.

1) Ugotowane jaja rozdzielić na żółka i białka;
2) Białka posiekać, żółtka przetrzeć przez sito;
3) Żółtka połączyć ze śmietaną i białkiem;
4) Dodać utarty chrzan;
5) Sos przyprawić do smaku.

Tani mazurek:

1 ltr mleka
1/2 laski wanilii
50 dkg cukru
50 dkg mąki
2 żółtka
1 proszek spulchniaj.
18 dkg mąki cukrowej
20 dkg masła.

Składniki ugotować na gęstą masę, uważając aby się nie przypaliła. Po ugotowaniu masę utrzec, aby zbielała.

Z pozostałych składników upiec placek półkruchy wysoki na 1 1/2 cm. Z boków obłożyć wałkami z ciasta.

Na upieczony placek wylać stygnącą masę i zastudzić. Pokrajać w małe prostokąty.

Mazurek lincki:

14 dkg masła
10 dkg m. cukrowej
2 żółtka
1 jaje
10 dkg migdałów
12 dkg mąki
20 dkg marmolady

Sparzone migdały obrać ze skórki, przepuścić przez maszynkę. Żółtka utrzeć z masłem cukrem i jajem. Składniki wymieszać. Blachę posmarować masłem wyłożyć ciastem i upiec. Po upieczeniu posmarować cienko marmoladą i nadzianką.

nadzianka:

20 dkg m. cukrowej
15 dkg orzechów
5 dkg migdałów zmielonych ze skórką:
5 białek

Utrzeć cukier z mielonymi orzechami i migdałami. Następnie wymieszać z pianą z białek.

Posmarowany nadzianką mazurek wstawić do wygrzanego piekarnika, a po upieczeniu ciepły pokrajać na małe prostokąty.

(M. Plewniakówna).

Z życia organizacji

Z Walnych Zebrań.

Obecnie zaczął się w Kołach okres Walnych zebrań i dlatego, wszędzie wre praca. Bo też przecież trzeba zastanowić się nad wykonaną pracą i ułożyć plan na rok następny. Trzeba zastanowić się, co było zrobione dobrze, a co źle, poprawić błędy, no i zabrać się do pracy, w nowym roku po walnym zebraniu, z nowym zapałem, z nową inicjatywą, no i znów z większym doświadczeniem, bo jeszcze jeden rok pracy jest przecież za nami.

Już kilka Kół odbyło swe Walne zgromadzenia, a mian:.

W dniu 25 stycznia 1938 odbyło się organizacyjne zebranie Walne w Zebrzydowicach, z udziałem przewodniczącej Tow. Polek p. Czajerowej. Do tymczasowego Zarządu weszły drh. przew drh. Kurpasówna, sekretarka drh. Szkonderzanka, skarbniczka drh. Segałówna.

Koło II. w Chorzowie II. w dniu 10 lutego 1938 roku z udziałem przewodniczącej powiatowej p. Jaworowiczówny. W skład nowego zarządu weszły pp. przewodnicząca drh. Słowikówna Helena, II przew. drh. Gierówna Helena, sekretarka drh. Madlanka Elżbieta, zast. drh. Piechówna Ema, skarbniczka drh. Majerówna Magdalena.

W dniu 13 lutego 1938 odbyło się Walne zebranie w Rydułtowach. Do nowego Zarządu weszły drh. przewodnicząca Wirtetonowa Helena, w-ce przew. Walerowa Stefanja, sekretarka Mancianka Joanna, skarbniczka Borcianka G.

W Wełnowcu odbyło się Walne zebranie 16 lutego b. r. z udziałem delegatki Zarz. Głównego p. Ciejpówny. Nowy Zarząd przedstawia się następująco: przewodnicząca drh. St. Rogacka. wiceprzewodnicząca drh. Kisteinówna. sekretarka drh. Stambułówna zast. drh. Giemzówna, skarbniczka pozostała ta sama.

Dnia 24. lutego odbyło się Walne zebranie T. M. P. Bielszowicach pod przewodnictwem powiatowej przewodniczącej p. Lubowiczówny. Koło liczy 110 członkiń, zebrań odbyło się 26, w kasie mają 381,84 zł. W skład nowego zarządu weszły: przew. Waloszóna Róża, zast. przew. Chwistkówna Genowefa, sekretarka Loszanka Magdalena, zast. sekr. Kuczczanka Róża, skarb. Krząkalanka Klara, kierowniczka świetlicy Kucianka Hildegarda, oraz Pyżikówna Anna, ławniczki Gadaczówna, Pyzikówna i Waliczkówna. Komisja rewizyjna: Grzywianka, Macioszkówna i Górna. Na zebraniu obecna była p. nacz. Olszowska i p. Witoszkowa.

Dnia 23 lutego odbyło się Walne zebranie Tow. Młodych Polek w Łaziskach Średnich. Na zebranie przybyła i przeprowadziła powiatowa przewodnicząca p. Wachulska z Przczyny, którą w serdecznych słowach przywitała miejscowa przewodnicząca p. Grzywaczówna. Zebranie odbyło się według ustalonego programu. Po sprawozdaniach dokonano wyboru nowego Zarządu w skład którego weszły członkinie najintenzywniej pracujące w kole. Po sprawozdaniach poszczególnnych członkiń w kole zabrała głos p. Wachulska podkreślając, że w kole panuje wyjątkowa zgoda, co widać z ustosunkowania się wzajemnego członkiń. Podziękowała całemu Zarządowi za pilną i owocną pracę które złożyła na ręce p. Grzywaczówny, życzyła pomyślności w pracy nowemu Zarządowi, wlewając w serca członkiń przez swe piękne słowa zapał do dalszej wspólnej pracy. Na serdeczne słowa uznania p. Wachulskiej odpowiedziały członkinie pieśnią „Naprzód Naprzód Młode Polki“ zapewniając że słowa pieśni wprowadzą w czyn.

W Rudzie Śl. odbyło się zebranie walne w dniu 25 II. 1938 roku z udziałem przewodniczącej Zarz. Głównego Pani Tomczakówny. W skkad nowego Zarządu weszły drh.: jako przewodnicz. drh. Pitrowa Ludwika, w-ca przewodnicząca Brodzianka, Anna, skarbniczka drh. Naczyńka Anna.

Warto podkreślić, że w kole tym bardzo pięknie pracuje i rozwija się P.W.K. W dniu 30 czerwca 1937 roku odbyło się tam zakończenie trzyletniej pracy Pewiackiej. Dwanaście Pewiaczek zostało absolwentkami wyszkolenia ogólnowojskowego, zaś 8 dostało nominacje na starsze szeregowe. Czy to nie piękne wyniki i czy nie warto tych pracowitych druhen naśladować?

W dniu 6 lutego 1938 odbyło się Walne zebranie w Adamowicach. Nowy Zarząd przedstawia się następująco: przewodnicząca drh. Masarczykówna Franciszka, zast. drh. Kucznierzówna Elfryda, sekretarka drh. Masarczykówna Maria zast. drh. Gruszczanka Jadwiga, skarbniczka drh. Pielczykówna Maria.

W dniu 16 lutego 1938 odbyło się Walne zebranie w Tarnowskich Górach. W skład nowego Zarządu weszły: drh. Maria Królówna, zast. drh. Jarzebińska Władysława, sekretarka drh. Ziętkówna Maria, zast. Szymiczkówna Elżbieta, skarbniczka Masłojkówna Irena.

Bardzo pięknym momentem pracy tego Koła, było ufundowanie wyłącznie z własnych funduszy, proporczyka, którego poświęcenie odbyło się bardzo uroczyście, w obecności władz administracyjnych i związkowych, w dniu 18. kwietnia 1937 r. Poza tym Koło to powiększyło się w roku sprawozdawczym o 20 członkiń.

W Chorzowie IV Walne zebranie odbyło się w dniu 17 lutego 1938 r. z udziałem przewodniczącej Okręgowej p. Jaworowiczówny. Nowy Zarząd przedstawia się następująco: przewodnicząca, drh. Rohnerowa Cecylia. w-ce przewodnicząca Żurkówna Hildegarda, sekretarka drh. Swobodzianka Edeltruda, zast. drh. Hajdukówna Jadwiga, skarbniczka drh. Pielkówna Rozalja.

W dniu 28 lutego 1938 odbyło się Walne zebranie w Makoszowach z udziałem dwuch delegatek Tow. Polek pp. Drużkowskiej i Kobusowej. W skład nowego Zarządu weszły drh. pp. przewodnicząca drh. Chwaszczanka, zast. drh. Rudkowska, sekretarka drh. Węgrzykówna, zast, drh. Machulikówna, skarbniczka drh. Mikowa.

(d. c. n.).

Wydawca: Zarząd Główny Tow. Młodych Polek Katowice, Plebiscytowa 1. Tel. 354-39.
Redaktor odpowiedzialny: Szpalowa Zofia
Prenumerata roczna 2.50 zł., numer pojedyńczy 25 gr.

Drukiem: Drukarnia Handlowa R. Monsiorskiego Będzin—Katowice. Tel. 710-84.